

Czy ochrona środowiska jest problemem etycznym?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Dla Gosi i Darka

Biorąc po uwagę odkrycia socjobiologii, wiele wskazuje na to, że w toku ewolucji ukształtowały się w umyśle człowieka mechanizmy psychologiczne, które odpowiadają za zachowania moralne i etycznie poprawne, a nawet pożądane. Moralność jest „wynałazkiem” ewolucji!

Wprawdzie kierowanie się wskazaniem moralnymi ograniczało spontaniczne i impulsywne reakcje człowieka, ale jednak zapewniało mu podstawowe poczucie bezpieczeństwa i sprzyjało lepszej adaptacji, a tym samym sukcesowi ewolucyjnemu. Napiętnowanie zabijania, kradzieży czy seksualnego rozpasania stało się nie tylko podwaliną ludzkiej kultury, ale również zwiększało prawdopodobieństwo przekazania swoich genów kolejnemu pokoleniu w taki sposób, który gwarantował najbardziej ekonomiczny i skuteczny sukces reprodukcyjny.



Puszcza Białowieska, marzec 1994 r. Fot. Janusz Korbel

W najbardziej powszechnym wariantcie etyki przedmiotem wartościowania moralnego w sposób oczywisty jest wyłącznie człowiek i jego własność. Świat pozaludzki nie ma żadnej wartości, chyba że nada mu ją człowiek. Tego rodzaju podejście bardzo wyraźnie rozgranicza sferę ludzką od pozaludzkiej, oddziela kulturę od natury, pozostawiając tę drugą poza wymiarem etycznym. To dlatego mogliśmy do tej pory zabijać, wykorzystywać, zmieniać, rabować czy niszczyć to, co należało do świata pozaludzkiego. Oczywiście i tutaj istniały pewne prawne ograniczenia, jednak w wymiarze ogólnym nasz stosunek do przyrody był poza moralnym wartościowaniem.

Te „dobre” czasy się jednak kończą, albo już skończyły. Zwierzęta wedle prawa przestały być „rzeczami”, z którymi można robić wszystko, a przyroda jest na różne sposoby chroniona, czyli posiada określoną wartość. Ta rodząca się etyka środowiskowa może być oparta o dwie przesłanki. Pierwsza odwołuje się do antropocentryzmu: jeśli człowiek jest najważniejszy, to przyroda powinna być chroniona, ponieważ bez niej cywilizacja nie przetrwa. Druga przesłanka odwołuje się do biocentryzmu: niezależnie od ludzkiego interesu, przyroda i jej poszczególne elementy są wartością samą w sobie.

Może się wydawać, że wariant biocentryczny idzie dalej niż antropocentryczny. Jednak przy założeniu, że człowiek jest częścią przyrody i nie można oddzielić świata ludzkiego od naturalnego

oraz interesu człowieka od interesu przyrody, te dwa warianty etyki spotykają się w jednym miejscu. Tym miejscem jest założenie, że każde nasze działanie ma wymiar etyczny, niezależnie od tego, czy przedmiotem owego działania jest człowiek, czy inna istota, a nawet nieożywiony element przyrody. Jeśli wszystko jest ze wszystkim powiązane i wzajemnie się przenika, to troszcząc się o cokolwiek, troszczymy się o całość. Tak oto znaleźliśmy się w świecie wypełnionym wartościami, w którym co krok możemy ocenić własne oraz cudze zachowania wobec przyrody w kategoriach dobra i zła.

Tutaj jednak rodzą się kolejne problemy. Otóż, jako ludzie dążymy do tego, by dobrze wypadać we własnych oczach i w oczach innych. Chcemy być postrzegani jako osoby zachowujące się moralnie, unikające niewłaściwych postaw. Jednak w kontekście naszych działań wobec środowiska, zatrważająca jest ilość „grzechów”, jakie mamy na sumieniu. W moim przekonaniu, dobrym miernikiem skali tych grzechów jest ślad ekologiczny, który można potraktować jako stopień destrukcji środowiska przez człowieka. Oczywiście każdy organizm na swój sposób dokonuje jakiejś destrukcji, ale prawdziwa destrukcja rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy przekroczony zostaje limit zasobów. Wiemy, że obecnie jako ludzkość wykorzystujemy średnio 150% ziemskich zasobów; w Polsce ponad 200%, w Danii – 500%. Krótko mówiąc, postępujemy nieetycznie żyjąc w taki sposób, w jaki żyjemy, szczególnie w bogatych krajach.

Dzisiaj potrafimy też uszczegółwić kategorię śladu ekologicznego. Pojawił się w związku z tym „ślad wodny” czy „ślad węglowy”, które wskazują na wybrany aspekt naszego funkcjonowania w świecie i mogą odnosić się do konkretnych nieetycznych zachowań.

To, że – szczególnie w krajach bogatych – nikt z nas nie ma czystego sumienia, tworzy psychologicznie przedziwną sytuację. Jak wiemy, wszyscy chcemy czuć się dobrze i pozytywnie o sobie myśleć. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę naszą relację z przyrodą, to poczucie winy, które rodzi się w oparciu o świadomość własnych nieetycznych zachowań, jest porażające. Jak sobie z tym radzimy? Mamy na szczęście (albo niestety) wiele sposobów, by zredukować pojawiający się dysonans i utrzymać dobre mniemanie o sobie.

Podstawowym mechanizmem jest wyparcie. Najzwyczajniej nie przyjmujemy do wiadomości tego, że jest źle i możemy robić coś nie tak. „Efekt cieplarniany jest fikcją”, „Wymieranie gatunków to wymysł naukowców”, „Środowisko jest w dobrej kondycji”, „Człowiek nie jest w stanie negatywnie wpływać na środowisko” – to przykłady takich stwierdzeń, z którymi spotykamy się na każdym kroku. Wszystkie one służą zanegowaniu istnienia problemu; niedopuszczeniu go do siebie.

Innym mechanizmem jest deprecjonowanie wartości przyrodniczych. Mówienie o „żabkach, ptaszkach czy kwiatuśkach” w kontekście ochrony przyrody ma obniżyć wartość tych obiektów i jednocześnie zredukować poczucie winy w sytuacji, gdy są one niszczone. Deprecjonowanie wartości przyrodniczych może też wiązać się z tym, że stawia się je poza obszar wartościowania moralnego. Zakłada się tutaj, że jedynie ludzie są wartościowi pod względem moralnym, co automatycznie stawia świat przyrody poza wymiarem etycznym. Jest to szczególna forma wyparcia związana z zaprzeczaniem temu, że nasze zachowania wobec środowiska mają charakter etyczny. Widać to np. w kontekście diety – niejedzenie mięsa dla jednych jest wyborem etycznym, a dla tych, którzy jedzą mięso, stanowi wyłącznie kwestię upodobania. Gusta mogą być różne i nic nam do tego, jednak gdy pojawia się wymiar etyczny, następuje wartościowanie, a to już grozi nadszarpnięciem dobrego mniemanie o sobie. Stosowanie mechanizmu zaprzeczania w sposób radykalny rozgrzesza nas u samych podstaw.

Kolejnym mechanizmem jest projekcja. Polega ona na przypisywaniu innym złych intencji i usprawiedliwianiu własnych nieetycznych zachowań. Prawdopodobnie większość z nas ma silne przekonanie, że postępuje właściwie wobec przyrody – winni zawsze są inni ludzie. Im bardziej obwinia się innych, tym silniej odczuwa się własny pozytywny obraz. Szczególnym rodzajem

projekcyjnego mechanizmu jest atakowanie tych, którzy w naszym przekonaniu nas atakują. Otóż, jeśli ktoś uświadamia nam nasze nieetyczne postępowanie, to najprościej jest odbić tę piłeczkę i wytknąć tej osobie jej grzechy.

Z taką sytuacją często spotykają się aktywiści ekologiczni, którzy atakowani są za to, że używają samochodów, komputerów czy telefonów. Inni zdają się mówić: „Jeśli chcecie nas pouczać, to sami najpierw zrezygnujcie z tego wszystkiego”. To podważanie wiarygodności aktywistów ma oczywiście w zamierzeniu podtrzymać dobre mniemanie na swój temat, a z drugiej strony wskazać na utopijność i nieważność wartości ekologicznych. Z trzeciej strony dodatkowo stawia warunek: zachowam się etycznie tylko wtedy, jeśli najpierw zrobią to inni. Czyli nigdy.

Mechanizm projekcji często idzie w parze z przywoływaniem własnych zasług na innych polach. Jeśli ktoś uświadamia nam nasze nieetyczne zachowanie, zawsze możemy odpowiedzieć, że przecież tyle już robimy tu i ówdzie. Jeśli segregujemy śmieci, to już wystarczająco poświęcamy się dla Ziemi i nie musimy robić nic innego. Jeśli nie jemy mięsa, to już tak bardzo dbamy o środowisko, że poza tym możemy rozbijać się samochodami czy spędzać wakacje na drugim krańcu świata.

Kolejnym mechanizmem jest racjonalizacja, czyli zdroworozsądkowe wytłumaczenie własnego postępowania. Może ona przybierać różne formy. Jedną z najbardziej popularnych w kontekście środowiskowym jest „unikanie skrajności”. W tym przypadku wmawiamy sobie i innym, że nasze zachowanie jest właściwe, bo nie jest skrajne. Skrajne byłoby wrócenie na drzewa lub do jaskiń, skrajne byłoby też wycięcie wszystkich drzew czy zabetonowanie wszystkiego. Unikamy skrajności, więc robimy to, co robimy - z czystym sumieniem.

Jak więc widać, mamy do dyspozycji cały arsenał sposobów unikania przykrej świadomości, że możemy być nie w porządku. My zawsze jesteśmy w porządku, zawsze mamy rację, zawsze zachowujemy się racjonalnie i w sposób wyważony. Tak bardzo lubimy się czuć dobrze ze sobą. Nie zmienia to jednak faktu, że nasze działania w świecie są naganne moralnie, ponieważ powodują konkretne negatywne skutki. Owe skutki pojawiają się niezależnie od tego, czy o tym wiemy, czy nie, czy o tym myślimy w taki czy inny sposób.

Możemy oczywiście rozważać, na ile osoba jest odpowiedzialna za owe skutki w przypadku, gdy nie ma wiedzy na ten temat. W związku z mechanizmami obronnymi zawsze możemy powiedzieć, że jakaś osoba nie wie, bo nie dopuszcza do siebie tej świadomości. Jeśli jednak przeżywa dysonans, broni się, to znaczy, że wie, choć próbuje uniknąć tej świadomości oraz zwolnić się z odpowiedzialności. Prawdopodobnie większość z nas wie wystarczająco dużo, by zmienić swoje postępowanie. Jeśli tego nie robimy, to ewidentnie takie działanie możemy uznać za moralnie naganne.

„Dobre czasy” się skończyły. Bezkarność i nieświadoma niewinność stają się niebezpiecznym anachronizmem. Żyjemy bowiem w świecie, w którym wszystko, co robimy, posiada wymiar etyczny, również wobec środowiska. I tak jak to było od samego początku z moralnymi wskazaniem, etyka środowiskowa ma nam pomóc przetrwać i uporać się z problemami, które sami sprowadziliśmy. Etyka środowiskowa jest wynalazkiem ewolucji, który służy lepszej adaptacji gatunku ludzkiego do środowiska. Jeśli nie spojrzymy w taki etyczny sposób na świat i na siebie, prawdopodobnie czeka nas katastrofa. Jeśli tak się stanie, będzie to prawdziwa porażka naszego „ludzkiego ducha” i naszej wyrafinowanej, opartej o moralność kultury.

Ryszard Kulik